

SCENE DO NOT CROSS CRIME SCENE DO NOT

DRUGI TOM SERII
Z DETEKTYWEM WINTERSEM

MOTYW ZBRODNI

CRIME SCENE DO NOT CROSS CRIME SCENE

KATARZYNA BESTER



———— Katarzyna Bester ————

MOTYW ZBRODNI

dla • czemu

————

[Kup książkę](#)

WYDAWNICTWO DLACZEMU

dla•czemu

www.dlaczemu.pl

Dyrektor wydawniczy: Natalia Wielogórska

Redaktor prowadzący: Natalia Wielogórska

Redakcja: Barbara Wrona

Korekta językowa: Edyta Gadał

Projekt okładki: Agnieszka Zawadzka/Katarzyna Pieczykolan

Skład i łamanie: Anna Nachowska | PracowniaKsiazki.pl

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE

Warszawa 2023

Wydanie I

ISBN papier: 978-83-67691-81-9

ISBN e-book: 978-83-67691-82-6

Zapraszamy księgarnie i biblioteki
do składania zamówień hurtowych z atrakcyjnymi rabatami.

Dodatkowe informacje dostępne pod adresem:

✉ kontakt@dlaczemu.pl

[Kup książkę](#)



[Kup książkę](#)

AIDAN

Akurat odpalam silnik, gdy pierwsze płatki śniegu lądują na szybie mojego samochodu. Super, nie dość, że padało całą noc, to teraz znowu zaczyna. Nie mam ochoty odśnieżać auta po obiedzie u rodziców. Obiedzie, na myśl o którym bolą mnie zęby, bo moja starsza siostra w ostatnich tygodniach przechodzi samą siebie i wciąż referuje mi osiągnięcia swoich koleżanek. Jakby interesowało mnie, która z nich robi więcej kilometrów na bieżni, piecze lepsze ciasta czy organizuje perfekcyjne przyjęcia. Mój świat nie mógłby być bardziej oderwany od tego, w którym żyją Lizzy i jej „idealne” przyjaciółki. Moja codzienność to kryminaliści, którzy krążą po Nowym Jorku, zostawiając po sobie ślady, którymi podążam, aby sprawiedliwości stało się zadość. Na chuj mi do tego ciasto lub przyjęcie w ogrodzie?

Do tej pory listopad traktował nas w miarę łagodnie, ale chyba na serio nadeszła zima. Białe cholerstwo stopniowo oblepia mi samochód, gdy przedzieram się przez już zasypane śniegiem brooklińskie ulice, zmierzając do domu moich staruszków na obowiązkowe spotkanie rodzinne. Po cichu liczę na to, że zdążę napić się kawy, zanim wszyscy się zjadą. Marzy mi się, niczym przepracowanej matce piątki dzieci, chwila tylko dla siebie.

Przewracam oczami, gdy na podjeździe zauważam samochody reszty członków rodziny. A więc zaczęło się. Żegnaj, kawo wypita w ciszy. Wzdycham, po czym parkuję, zerkając tęsknie na telefon. Jak na złość nikt nie dzwoni, aby wezwać mnie pilnie do pracy. Chętnie ukryłbym się teraz za biurkiem. Chyba jestem beznadziejnym synem i bratem. Kręcę głową, nieco zawiedziony obrotem spraw, a następnie wysiadam i bez pukania wchodzę do domu rodziców.

– Wiesz, że kusisz los, zostawiając otwarte drzwi? – pytam, gdy w kuchni znajduję mamę.

– Przestań – stwierdza i macha lekceważąco dłonią.
– Myślisz, że mordercy wchodzą do domów, w których jest pełno ludzi?

– Uwierz mi, że nie chcesz, abym ci opowiadał, gdzie i kiedy atakują mordercy. Już nigdy nie położyłabyś się spać.

Mama przetyka ślinę, robi wielkie oczy, po czym wrzeszczy:

– Theo, zamknij drzwi na klucz!

– Już to zrobiłem – oznajmiam bratu, który sekundę później pojawia się w kuchni.

– To o co tyle krzyku? – oburza się i wraca do salonu.

Dzisiaj nie ma Joela, męża Lizzy, więc to Theo zajmuje drugi fotel u boku ojca. Obaj oglądają jakiś teleturniej, a moja bratowa Georgia szepcze coś do moich sióstr, z którymi wspólnie nakrywają do stołu. Współczesne młode kobiety pewnie zjadłyby rodziców żywcem za takie wychowanie. W naszym domu zawsze był podział na zajęcia męskie i damskie. Trochę mnie to wkurwiało, że do męskich zadań ojca należało zwykle oglądanie

telewizji, podczas gdy obie siostry i mama zapieprzały w kuchni, a ja z Theo biegaliśmy po zakupy. Na szczęście szybko się wyprowadziłem i nie muszę już tego oglądać. Moją mamę wciąż boli, że sam robię sobie pranie i zakupy, zamiast wspaniałomyślnie obarczyć tym jakąś niewiastę. Nawet moja była żona nie wykazywała zainteresowania praniem moich skarpet, więc ojciec zapewne nie jest ze mnie dumny, bo nie umiałem – jak to on mówi – się ustawić.

– Aidan! – woła na mój widok Lizzy, a ja mimowolnie się krzywię.

Obok mnie przechodzi Chloe, ledwo powstrzymując śmiech.

– Bardzo ci współczuję – szepcze.

– Gdybym tylko ci wierzył – odpowiadam.

– Aidan, musisz poznać moją przyjaciółkę Mirandę – oświadcza Lizzy.

– Mam nadzieję, że to już ostatnia kandydatka, którą będę musiał odrzucić.

Nagle w salonie pojawia się mama z wielką miską ziemniaków i przyłącza się do drużyny mojej siostry. W poprzednim wcieleniu musiałem być niezłym kutasem, że teraz mnie to spotyka.

– Elizabeth próbuje ci pomóc – tłumaczy mi moja rodzicielka. – Nie możesz całe życie być sam.

– Nie jestem – zapewniam, myśląc o ludziach w pracy, w której spędzam mnóstwo czasu.

– Masz kogoś? – Mama unosi wysoko brwi. – Nie mówiłeś.

Przez moment myślę, że to sposób na zakończenie tej szopki ze swataniem, ale jeśli skłamię, że kogoś mam,

będą mi truć nad uchem, aż nie przyprowadzę tutaj jakiejś dziewczyny. Postanawiam nie brnąć w kłamstwa, z których potem nie będę się umiał wyplątać.

– Dajcie mi spokój – rzucam i idę do kuchni, żeby pomóc przynieść resztę jedzenia.

Podczas obiadu razem z Chloe i Theo bezlitośnie szydzimy z opowieści Lizzy, która jest oburzona z powodu tak żałosnych kwestii, jak brak jej ulubionego kremu w drogerii oraz podniesienie ceny karnetów na siłownię. Parskam śmiechem, ale zostaję spiorunowany matczy-nym wzrokiem i skupiam się na swoim talerzu.

– Moim zdaniem za wieloletnie członkostwo powinni nam zapewnić dużo lepsze ceny – referuje Liz, kontynuując temat klubu fitness. – Płacimy naprawdę sporo, żeby się napocić na treningach, które serwuje nam Dan. On nie zna litości, ale jest najlepszym trenerem w mieście, więc głupio byłoby zrezygnować. W dodatku poleciłam ten klub wielu osobom. Dzięki mnie zaczął z niego korzystać na przykład nasz doradca finansowy. – Macha dłonią, jakby przypomniała sobie coś niezmiernie ciekawego. – W ogóle Evander ma dla nas teraz znakomitą propozycję, bo...

– Jak się nazywa ten twój doradca finansowy? – pyta rozbawiony Theo. – Evander?

– Tak – potwierdza Lizzy.

– Ma całe uszy? – kontynuuje Theo.

– Nie rozumiem. – Siostra marszczy brwi. – Co do tego mają jego uszy? Najważniejsza jest inwestycja, jaką zaproponował mnie i Joelowi, a nie to, czy jego uszy są całe.

– Joel ma za mało forsy? – wcinam się.

– Zawsze może mieć więcej – kwituje Liz, wzruszając ramionami.

Mój szwagier to dziany koleś, co zapewne było powodem, dla którego moja siostra zgodziła się w ogóle z nim umówić, a następnie wyjść za niego za mąż i zostać ozdobą jego domu, organizatorką przyjęć dla bogatych kumpli oraz matką jego córki, która aktualnie zdobywa wykształcenie na jednej z europejskich uczelni. Dla Liz zawsze liczył się prestiż. No i forsa.

– O co chodziło z uszami? – docieka Chloe.

– Evander Holyfield to bokser, któremu Tyson odgryzł ucho podczas walki – wyjaśnia Theo.

– Kawalek ucha – precyzuję. – Pod koniec lat dwięćdziesiątych.

– Ale jazda! – Chloe szeroko otwiera oczy. – Można to zobaczyć w internecie?

– My też chcemy! – oznajmia jeden z moich bratanków, a Georgia ucisza go ruchem dłoni. – Bez sensu – oburza się młody.

– Aidan, wracając do Mirandy – zaczyna Lizzy, ale przerywa jej donośny dźwięk dobiegający z kieszeni mojej wiszącej na oparciu fotela marynarki.

Wstaję i wyciągam telefon. Chyba jednak los jest dla mnie łaskawy. Czując pierwsze uderzenie ulgi, odbieram:

– Winters.

– Przecież wiem – odzywa się osoba po drugiej stronie i wymownie wzdycha. – Nie masz mnie zapisanej w kontaktach?

– Mam – rzucam i hamuję uśmiech. Uwielbiam jej dokuczać, bo generalnie ta kobieta mnie wkurza, ale jest świetną śledczą, więc ją toleruję. – Po co dzwonisz?

– Żeby przerwać ci to, co robisz w ten piękny weekend. Rusz dupę i widzimy się za dwadzieścia minut na moście Brooklińskim.

– Zwłoki?

Wolę wiedzieć z góry, co zastanę na moście. Zwykle na miejscu, w które nas wzywają, znajdujemy ciało. Jednak zdarza się, że trupa nie ma, ale jest krew, co komplikuje sprawę.

– Niestety – odpowiada Carol.

– Do zobaczenia na miejscu.

Rozłączam się, odwracam i widzę wpatrzone we mnie oczy. Wszystkich. Nawet ojca, który rzadko odrywa się od posiłku lub programu telewizyjnego. Cholera, niepotrzebnie pytałem o te zwłoki. Dla mnie to praca, ale u moich bliskich informacja o trupie budzi niezdrowe podniecenie.

– Wujku, mogę jechać z tobą? – pyta Felix.

– Ty chyba ochujałeś – odpowiada mu mój brat, za co zostaje spiorunowany spojrzeniem swojej żony. – To znaczy... yyy... nie ma mowy.

– Oj, tato – prosi młody, jakby to miało coś zmienić.

– To nie miejsce dla dzieci – kwituję, a bratanek zaciska usta w wąską kreskę. – Zbieram się. Praca wzywa.

Porzucam swój niedojedzony posiłek, żegnając się ze wszystkimi i – udając, że nie słyszę pytania Lizzy o to, czy chcę numer jej koleżanki – wychodzę. Wsiadam do samochodu i... Co, do chuja? Próbuje jeszcze raz, ale silnik nie odpala. Patrzę na mnóstwo białego dziadostwa wokół, wzdrygam się, bo temperatura znacznie się obniżyła, po czym klnę na akumulator i niechętnie wybieram numer mojej partnerki.

– Stillwater – podaje swoje nazwisko. Jeden zero dla niej.
– Możesz po mnie przyjechać?
– Piłeś?
– Gdybym pił, nie wsiadłbym do auta. Nie mogę odpalić.

– Biedactwo – rzuca, ale zanim się odgryzę, dodaje: – Podaj adres, wyjechałam od mamy.

Wiem, gdzie mieszka jej mama, bo trzy miesiące temu przesłuchiwałem Sophie Stillwater w jej domu. Odpędzam od siebie wspomnienie tej sprawy i podaję Carol adres moich staruszków. Zapewnia, że będzie za pięć minut, a następnie się rozłącza. Przez moment po prostu gapię się przez szybę, jak śnieg wciąż pada i pada. Przysmykam powieki, biorę kilka głębokich wdechów i próbuję oczyścić myśli. Za chwilę mój umysł wejdzie na najwyższe obroty, gdy tylko dowiem się, co czeka na mnie na moście Brooklińskim. Otwieram oczy, słysząc podjeżdżający samochód. To Carol. Wysiadam z auta w tym samym momencie, w którym drzwi domu otwierają się i wychodzi przez nie Lizzy.

– Aidan! – woła. – Nie odjeżdżałeś, więc się zebrałam. Jest ubrana w elegancki płaszcz i falbaniasty szalik, a na nogach ma kozaki. W ręku zaś ściska kartkę papieru.

– Akumulator mi siadł. Przekażesz rodzicom, że zostawiam tu samochód? Chyba że komuś później uda się go uruchomić, to mogę odebrać z innego miejsca. – Podaję jej kluczyki.

– Jasne, powiem Theo i on to ogarnie. Mógłbyś w końcu wymienić tego starego grata na coś porządnego – proponuje i z pogardą spogląda na mój wysłużony wóz. Ona i jej mąż zmieniają auta co dwa lata, ale ja nie jestem

krezusem, więc muszę zadowolić się swoim staruszką.

– Mam sprawę.

– O co chodzi, Liz? – pytam i widzę, że Carol opuszcza szybę w samochodzie.

– Numer Mirandy – odpowiada i wciska mi kartkę w dłoń.

– Jedziemy?! – krzyczy moja partnerka, czym przykuwa uwagę Lizzy.

– Kto to? – Siostra jest zachwycona możliwością poznania detali mojego życia. Niestety muszę ją rozczarować, więc mówię:

– Carol, pracujemy razem.

Zanim zaoponuję, Liz podchodzi do samochodu i przez otwarte okno wymieniają z Carol nazwiska oraz kilka słów, kojarzących mi się z wchodzeniem komuś w dupę. Przewracam oczami i zmierzam ku drzwiom od strony pasażera. Nienawidzę, kiedy ktoś inny prowadzi. Carol o tym wie, więc pewnie w jej głowie odbywa się teraz dziki taniec zwycięstwa, gdyż pierwszy raz jedziemy gdzieś razem, a to nie ja siedzę za kółkiem.

– Miło było poznać – zapewnia moja partnerka, po czym uśmiecha się do Liz, zasuwa szybę i odjeżdżamy, żegnani radosnym machaniem. – Miłą masz siostrę.

– Co wiesz o sprawie? – zmieniam temat, na co Carol wzdycha, ale szybko przybiera profesjonalny ton i oświadcza:

– Młoda dziewczyna, ciało godzinę temu znalazł biegacz. Myślę, że o ile nie popełniła samobójstwa, to zwłoki trafiły na most w nocy. Zabójstwo w miejscu publicznym w ciągu dnia to ryzyko.

Muszę się z nią zgodzić. Nie przepadamy za sobą, ale podczas śledztwa nie liczy się sympatia. Mimo że uwielbiałem

pracować z Nolanem, po odejściu mojego przyjaciela na zasłużoną emeryturę nauczyłem się współpracować z Carol. Szanuję ją za to, jak prowadzi przesłuchania. Świadkowie i informatorzy jedzą jej z ręki. Nie byłem zachwycony, kiedy kapitan przydzielił mi Stillwater jako nową partnerkę, ale z czasem doceniłem jej talent do tej roboty. Chowamy niechęć do kieszeni i na miejscu zbrodni oboje jesteśmy profesjonalistami. Za to również ją szanuję.

– Jeśli trafiła tam w nocy, dlaczego na ciało natknęto się dopiero – zerkam na zegarek i dokonuję szybkich obliczeń – o pierwszej po południu?

– Spójrz przez okno – rzuca Carol.

Za szybą panuje biel. Na moje oko napadało jakieś czterdzieści centymetrów śniegu. I nie przestaje. W dodatku niewiele widać przez tę zawieruchę, przez co suniemy w ślimaczym tempie, aby w nic nie uderzyć.

– Kurwa – mówię, doznając olśnienia. – Śnieżycą.

– Nie sądzę, aby na moście były tłumy w taką pogodę.

– Technicy już są na miejscu?

– Zbliżają się, przed chwilą dostałam cynk.

– A patolog?

– Marvel jest w drodze.

Potakuję i wlepiam wzrok w zimę za oknem. Powoli zbliżamy się do mostu, na którym czeka na nas zagadka. W ciszy próbuję maksymalnie przygotować się na burzę mózgów, która rozpocznie się po zapoznaniu się z faktami. Oby tylko śnieg nie zdążył zniszczyć śladów.

– Winters – zagaja Carol i już wiem, że skoro mówi do mnie po nazwisku, to będzie się nabijać. Drugą opcją jest fakt bycia wkurwioną, ale widzę, że nie jest. – Jak się bawisz na fotelu pasażera?